

Drodzy Maturzyści,

myślę, że kilka dni przed rozpoczęciem egzaminów maturalnych warto porozmawiać o marzeniach. I warto, sądzę, zrobić to uczciwie, uzmysławiając sobie liczne paradoksy i pułapki. Gdy wspominam moje koleżanki i moich kolegów z czasów licealnych, i siebie samego z tamtego okresu, nasze pragnienia, plany i oczekiwania, a potem konfrontuję to wszystko ze współczesnością, z tymi miejscami, do których zawędrowaliśmy, z tym, co robimy na co dzień, to muszę wypowiedzieć smutne, nieprzyjemne spostrzeżenie: większość z nas nie spełniła swoich marzeń, nie zrealizowała planów śmiało wypowiedzianych w latach liceum. Większość moich rówieśników – w tym i ja – ponieśliśmy liczne porażki, życie się nam potoczyło inaczej, niż sobie naszkicowaliśmy, okazało się dużo trudniejsze i bardziej zawite, niż się wydawało wtedy naszym rozentuzjasmowanym, młodym umysłom.

Oto bowiem wydawało się wielu z nas, że jesteśmy panami swojego czasu, wszystkich swoich sytuacji, że nasza wolność nie ma granic, że możemy dowolnie modyfikować nasze życie i spełniać w nim dowolne zamierzenia, że możemy być dokładnie tacy, jacy chcemy być, a tymczasem z roku na rok rzeczywistość coraz bardziej skrzeczała, przynosiła różne wyzwania, stawiała opór. Wymagała od nas ciągłego przestrajania własnych ambicji, ciągłych kompromisów i ustępstw. Dziś wśród trzydziestu kilku osób z mojej licealnej klasy nie znajduję chyba nikogo, kto by mógł powiedzieć, że życie mu się potoczyło dokładnie tak, jak je sobie próbował reżyserować.

Wydaje mi się, że dzisiaj możecie tego nie wiedzieć i długo jeszcze nie poczujecie tego w pełni, bo na zyskanie tej wiedzy potrzeba wam paru lat więcej, ale warto, byście już teraz mieli z tyłu głowy przynajmniej mgliste poczucie, że rzeczywistość jest raczej bezwzględna, bardzo twarda, często przygniata człowieka. Ma znacznie większą gęstość niż się młodym wydaje. I nie są to wcale przede wszystkim czynniki zewnętrzne, wynikające z działania innych ludzi czy z zrzędzeń losu, nie mówię tu o jakichś spiskach i układach, nie to wcale burzy marzenia w pierwszej kolejności. A to, że się w toku życia okazuje, że wtedy, gdy marzenia się nam w głowie krystalizowały, to słabo siebie znaliśmy, mało wiedzieliśmy o swoich rzeczywistych predyspozycjach, kiepsko orientowaliśmy się w swoich ograniczeniach i swoim bagażu życiowym, w swojej rodzinnej i społecznej historii i wszystkich wynikających z niej determinacjach i obciążeniach.

To właśnie uczenie się siebie, stopniowe odślanianie się prawdy o nas sprawia, że w życiu przychodzi nam co krok rewidować własne marzenia i odświeżać życiowe decyzje. Młody człowiek nie najlepiej wie, na co naprawdę go stać i jaka naprawdę jest jego osobowość, marzy więc często na wyrost, na ślepo, zbyt brawurowo, bez asekuracji, ale potem tok życia przywraca mu właściwe proporcje. Oczywiście czasami jest tak, że ktoś nie spełnia marzeń, bo przeszkodziły mu w tym okoliczności, albo dlatego ich nie spełnia, bo zupełnie je poddał, wyparł się ich, o wiele częściej jednak marzeń nie spełniamy właśnie dlatego, że życie przyniosło nam zaskakującą prawdę: te marzenia wcale nie były nasze, wcale się do nich nie nadawaliśmy, wcale nie byliśmy takimi ludźmi, jak sobie śniliśmy, wcale nie mieliśmy w sobie drygu do tego, czego chcieliśmy. Mogę zatem z dużą dozą pewności powiedzieć, że za dziesięć lat większość z was będzie robić coś zupełnie innego, niż teraz sobie postanawia. Niektórzy z was porzucą marzenia już za progiem matury, a niektórzy będą z nimi szli przez życie, ale

ostatecznie spojrzą na te marzenia inaczej niż dzisiaj, bo życie ich sprawdzi, wytknie im ich wady, obnaży niedostatki. Zweryfikuje talenty.

Czy to jednak oznacza, że powinniście poniechać teraz marzeń, porzucić nadzieje i pragnienia?

Nic z tych rzeczy. Brzmiałem do tej pory ponuro i złowieszczo, jednak mój list jest w istocie pochwałą marzeń i wielkich ambicji. To, co napisałem wyżej, to prawda, marzenia raczej nie umieją przetrwać próby czasu, ale mimo tego marzcie, snujcie plany, rozpisujcie sobie różne scenariusze życiowe. Chciejcie wspinać się na najwyższe szczyty. To wszystko jest tak zwyczajnie, tak po prostu, tak bezinteresownie piękne, jest przywilejem waszego wieku, przywilejem kończącej się nastoletniości. Ale chodzi tu też o coś ważniejszego niż tylko sam powab, sam urok marzeń: intensywne marzenia są zawsze zapłonem rozwoju. To dla marzeń uczymy się, czytamy, podróżujemy, poznajemy nowych ludzi. Marzenia napędzają naszą pracę. One – jak już wyżej mówiłem kilka razy, i to bardzo dobitnie – raczej obrócą się w pył, ale ta praca, którą wykonacie napędzani marzeniami, będzie wydawać owoce. Wasze marzenia życie wam raczej sprostuje, ale wysiłek podjęty w imię marzeń na pewno obrodzi, pociągnie za sobą ciekawe konsekwencje, da wam potrzebny kapitał.

Drodzy maturzyści, życie obala marzenia w taki sposób, w jaki rewolucje obalają systemy polityczne: nagle się okazuje, że te marzenia są nieaktualne, nie odpowiadają realiom, kłócą się z realiami, są wbrew codzienności, wbrew bieżącym interesom i bieżącej logice. Marzenia, jak głowy monarchów na gilotynie, upadają z hukiem, często towarzyszą temu ból i rozczarowanie. Ale nim młodsze marzenia ostatecznie upadną i nim się przyjdzie z nimi pożegnać, możecie zrobić bardzo dużo, by je, choć to się ostatecznie pewnie nie uda, spełnić, możecie na to ciężko pracować, możecie z całych sił o te marzenia walczyć. I formować się w ten sposób, krzepnąć, poszerzać swój życiowy horyzont i dowiadywać się prawdy o sobie.

I wtedy stanie się coś osobliwego, co w tej chwili, myślę, trudno wam sobie wyobrazić: jeśli tylko poświęcicie sporo czasu i sił młodzieńczym marzeniom, jeśli będziecie dzielnie o nie walczyć, żyć twórczo i pomysłowo, jeśli zachowacie wiarę w marzenia, ciekawość poznawczą, czujność i uważność wobec świata, to miejsce tych młodzieńczych marzeń, tak koślawych i często nieracjonalnych, założonych zupełnie na wyrost i ostatecznie upadłych, zajmą solidne i wiarygodne, sensowne, już w pełni dojrzałe, na waszą miarę skrojone plany. Jeśli teraz nie poddacie swoich marzeń, nie porzucicie ich, ale odważycie się dla nich zaryzykować, uczyć się i starać, to po paru latach tej walki o marzenia, walki młodzieńczej, często naiwnej, będziecie wiedzieć, kim jesteście i co naprawdę jest dla was ważne. Śmiem twierdzić – z własnego doświadczenia – że żaden dziewiętnastolatek tego, co jest naprawdę dla niego ważne, wiedzieć nie może. Ale nigdy się nie dowie, kim naprawdę jest i co naprawdę mu w duszy gra, jeśli teraz nie podąży śmiało za swoimi marzeniami i nie skonfrontuje ich ze światem. Jak już mówiłem, nie znam moich rówieśników, którzy by spełnili swoje młodzieńcze marzenia, ale ci z nich osiągnęli w życiu najwięcej, którzy – mimo tego, że życie ciągle im te marzenia prostowało i rewidowało, obalało – wytrwali w ciężkiej pracy wokół marzeń. Myślę o jednym moim przyjacielu, który sobie marzył inną drogę, niż ta, którą teraz idzie. Myślał o tym, by być artystą, a przyszło mu być naukowcem. Tak go życie poprowadziło. Ale wytrwale, mimo że marzenia przyszło mu zweryfikować, trwał ciągle przy pracy intelektualnej, ciągle się rozwijał umysłowo, trzymał się humanistyki, trzymał się książek, dbał o swoją wrażliwość, nigdy nie

zaniedbał swojej wyobraźni, mimo że już w pewnym momencie dobrze wiedział, że z drogi artystycznej raczej nici, że jego życie przyjmie inną perspektywę. Ale tego, co tu kluczowe, właśnie tego szkolenia umysłu, kształtowania ducha nigdy nie porzucił, nawet w dobie swojego kryzysu marzeń. I płynnie odnalazł się na innej drodze i dziś osiąga spore sukcesy. Wszystko dlatego, że wcześniej odkrył w swoim życiu pewien fundamentalny horyzont spraw i postaw, horyzont mądrości, wrażliwości, wnikliwości i ciekawości, horyzont, który jest szerszy i ważniejszy od poszczególnych marzeń.

Właśnie z tym moim przeświadczeniem, z przeświadczeniem człowieka jedenaście lat od was starszego, chciałbym was zostawić kilka dni przed maturą: w życiu najważniejsze są te sprawy, których się nie da zamknąć w jednym słowie czy nawet jednym zdaniu. Najważniejsze nie jest marzenie takie czy siakie, najważniejszy nie jest konkretny marzenia, najważniejsza jest szeroka życiowa postawa, która towarzyszy walce o marzenia, nawet walce nieudanej. Tej postawy nie da się zamknąć w żadnej sentencji, w żadnej złotej myśli, nie da się z niej zrobić reguły. Trudno ją nazwać. Starałem się ją wyżej naszkicować. Na tę postawę składają się, myślę, ciekawość i otwartość, zdolność zadawania pytań, gotowość ciągłego uczenia się, chęć poznawania świata, równowaga między sercem a rozumem, czyli zdolność panowania nad emocjami, nieulegania im. I trzeźwa analiza zjawisk, wolność od stereotypów, sumienny krytycyzm, powstrzymanie się od pochopnych ocen. Wymienić tu jeszcze trzeba czułość i delikatność, szacunek do ludzkiej odmienności, chęć jej zrozumienia.

To wszystko, ten humanistyczny horyzont, ta czujność poznawcza i otwartość na to, co życie niesie, ta intelektualna przytomność, ciągle szlifowanie umysłu, to pewna sztuka życiowa. A sztuka, jak to sztuka, nie ma jasnych reguł. Co nieco jednak można podpatrzeć u wielkich, którzy żyli w ten sposób. Przychodzi mi na myśl Czesław Miłosz, który radzi w „Traktacie moralnym”:

Żegnaj mi. Z rąk do rąk podajmy
Skromnej mądrości dar zwyczajny.
Jak widzisz, nie mam ja recepty,
Do żadnej nie należę sekty,
A ocalenie tylko w tobie.
Jest to po prostu może zdrowie
Umysłu, serca równowaga,
Bo czasem prosty lek pomaga,
A lekarz kiedy jest znużony
Odpowiadaniem na androny
I szarlataństwa mu dopieką –
Zaleca befsztyk, rosół, mleko.

Oto twój świat na ostrzu miecza:

Zrywa się wiatr, na trawie wznieca

Uschniętych liści małe wiry,

Gołębie się nad daszek wzbiły.

Zaszczekał pies, przybiegło

dziecko,

Ktoś komuś daje znak chusteczką.

Oto twój świat. On jest na szali.

Politycy grę już przegrali,

Triumfy ich tylko pozorne

Jak błyskawice są wieczorne,

Choć nikt z nich nigdy nie utraci

Ufności w moc indoktrynacji,

Która wyznawców da kohorty.

Społeczne jednak są retorty

Bardziej złożone, a pierwiastki

Jak nieodkryte płyną gwiazdy.

Nowy pierwiastek dodawany

Nieraz pracowni burzy ściany,

A to, co z góry teraz leci,

Na likwor sypie się stuleci

I wynik będzie całkiem różny

Że w końcu dobry, tak załóżmy.

Jeżeli wzrok masz przenikliwy,

Obce dla innych widzisz dziwy,

Tak promień ultrafioletowy

Obraz nam ukazuje nowy

I przez materii biegnąc skręty

Składniki obce i pigmenty

W zwykłych przedmiotach nam

odstania:

To godne zwykle jest badania.

Na dziś nie daję ci nadziei,

Nie czekaj darmo treuga Dei,

Bo z życia które tobie dano,

Magiczną nie uciekniesz bramą.

Idźmy w pokoju, ludzie prości.

Przed nami jest

– „Jądro ciemności”.

W tych wersach brakuje konkretnych porad, ale takich nikt uczciwy wam nigdy nie przedstawi. Bo życia w poradach zamknąć się nie da. Jest za to u Miłosza coś więcej niż porady, pewna esencja: przeświadczenie, że trzeba mieć oczy szeroko otwarte, intensywnie wpatrywać się w ten nasz trudny świat, podziwiać go i głęboko przeżywać. I to ratuje człowieka.

Wierzę, że wtedy poczujecie się na swoim miejscu i spełnieni, gdy tylko otrzecie się o to skomplikowanie świata, gdy je sobie uzmysłowicie, gdy dotrze do was, że jest nad czym w świecie pracować, jest co poznawać, jest nad czym się zadumać.